

prof. dr hab. Jakub Polit

Uniwersytet Jagielloński

Instytut Historii

Recenzja rozprawy doktorskiej magistra Adama Mordzaka, *Dyplomacja i wywiad Wielkiej Brytanii wobec Japonii, 1939-1941* (rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem dr. hab. Dariusza Jeziornego, prof. UŁ, Łódź 2025, ss. 606) .

Rozprawa magistra Adama Mordzaka dotyczy kwestii, którymi interesuję się w zasadzie od moich lat studenckich. Nie znaczy to oczywiście, że zdołałem zgłębić wszystkie ich aspekty. Na pewno jest to jednak jedna z przyczyn, dla których owe kilkaset stron przeczytałem z zainteresowaniem. Z zainteresowaniem rosnącym, choć nie jest to łatwa lektura.

Przy recenzjach pada często zarzut, że tytuł dzieła, o które chodzi, zapowiada więcej, niż dzieło zawiera. Tu chyba jest odwrotnie. Tytuł sugeruje tylko poczynania dyplomacji i wywiadu. Tymczasem w monografii poruszane są także sprawy wojskowe oraz ekonomiczne – i to rozumiane tak szeroko, że zawierają sprawę przysłowiowych worków, które Indie Brytyjskie przestały dostarczać zainteresowanej we właściwym pakowaniu eksportowanego ryżu Tajlandii. Być może więc prosty tytuł *Wielka Brytania wobec Japonii w latach 1939-1941* byłby lepszym rozwiązaniem? Zgaduję, że autor chciał się w ten sposób asekurować przed recenzentami, ale ufam, że nie będą oni jedynymi czytelnikami jego rozprawy. Ta ostatnia na pewno na to zasługuje.

Nie ma sporu co do wagi podjętej przez doktoranta problematyki, choć jej waga nie do końca jest jeszcze w polskiej historiografii dostrzegana. Po pierwsze, zbyt mocno jest w niej zakorzenione przekonanie, że wojna na Dalekim Wschodzie rozpoczęła się w grudniu 1941 r. Po drugie, wojna ta sprowadzana jest zazwyczaj do „wojny na Pacyfiku” pojmowanej jako konfrontacja amerykańsko-japońska, choć frontem, który widziało najwięcej żołnierzy japońskich był front chiński, a największe bitwy stoczyła Armia Cesarska z Armią Indo-Brytyjską. Tymczasem – na co wskazują historycy japońscy – z punktu widzenia decydentów w Tokio USA były wielką, lecz poniekąd „zewnątrzną” i „peryferyjną” siłą próbującą interweniować w Azji, zaś główną przeszkodą dla ustanowienia przez Japonię osławionej „Strefy Wspólnego Dobrobytu Wielkiej Azji Wschodniej” było imperium Brytyjskie. Pax Nipponica miał być zbudowany na gruzach Pax Britannica. Z drugiej strony dla Brytyjczyków, zmagających się w siłami niemiecko-włoskimi w latach 1939-1941, a zwłaszcza w strasznym czasie między czerwcem 1940 r. a czerwcem roku następnego, *when Britain stood alone*, Japonia była mocarstwem która mogło albo przeważać szalę na rzecz osi Berlin-Rzym, albo też jeszcze w inny sposób zmienić charakter rozgrywki. Znany amerykański badacz John Lewis Gaddis, mówiący iż „w czasie II wojny światowej niebezpieczeństwo groziło ze strony Niemiec i Japonii, nie ZSSR” w sposób rozbrajający, lecz błędny utożsamiał bowiem światowy konflikt z latami 1941-1945. W okresie wcześniejszym zbrojne zderzenie koalicji alianckiej, nieformalnie kierowanej przez Londyn, właśnie z ZSSR wcale nie było wykluczone, a wykluczone też nie było, że przy takim obrocie wypadków sojusznikiem koalicji mogłoby stać się właśnie... Tokio. Ostatnio pisał na ten temat kontrowersyjny, ale korzystający ze źródeł sowieckich i brytyjskich, amerykański historyk Sean McMeekin (*Stalin's War*, New York 2021, wyd. polskie 2024). Tymczasem polska historiografia nie

poświęciła stosunkom brytyjsko-japońskim lat 1939-1941 żadnego odrębnego studium. A przecież ma to sens nawet z punktu widzenia nawet tylko historii Polski. Wzgląd na postawę Japonii jest bowiem niezbędny dla zrozumienia poczynąń Brytyjczyków choćby w dobie wojny fińskiej, gdy konfrontacja aliantów z ZSSR wydawała się nieuchronna, a pierwszą aliancką formacją wysłaną do Finlandii miała być polska Brygada Podhalańska.

Rozprawa opiera się na dogłębnie przeprowadzonej kwerendzie w londyńskim The National Archives. Zapewne można było ją rozszerzyć o inne brytyjskie i niebrytyjskie archiwalia, na przykład prywatne papiery istotnych polityków (oczywiście głównie Churchilla) i archiwa choćby australijskie. Ze względów praktycznych byłoby to jednak trudno wykonalne i zapewne niepotrzebne ze względu na charakter rozprawy będącej pracą doktorską. Co najważniejsze zaś, chyba nie miałyby istotnego wpływu na ostateczne konkluzje dzieła.

Źródła drukowane, pamiętniki i literatura przedmiotu odgrywają w rozprawie rolę pomocniczą wobec ogromu archiwaliów. Generalnie, są dobrze dobrane i co najmniej wystarczające, uwzględniają też pozycje najnowsze. W tym momencie wypowiedzieć wypada pochwałę: autor mógł bez trudu „napompować” bibliografię niezliczonymi tekstami dotyczącymi rozmaitych (zwykle wojskowych) aspektów pierwszych dwóch lat II wojny światowej. Optycznie mogłoby to zrobić spore wrażenie, a badawczo nie dałoby (eufemicznie mówiąc) zbyt wiele. Chwała mu, że tego nie uczynił.

Przy ogromie literatury przedmiotu małostkowym byłoby wytykanie pominięcia takiej czy innej pozycji. (A jednak... przydałoby się umieścić w *Bibliografii* klasyczną monografię Ernesta Llewellyna Woodwarda *British Foreign Policy in the Second World War*, choćby z uwagą, że to dzieło przestarzałe; a może nie jest do końca?). Zastanawia natomiast, nawet u autora, który w języku angielskim podaje nazwy brytyjskich ministerstw, zamieszczenie oryginalnych wydań słynnego dzieła Churchilla o II wojnie światowej, podobnie jak relatywnie świeżej monografii tegoż konfliktu pióra Anthony'ego Beevora. Obie prace wydano w języku polskim. W takiej sytuacji sięganie do oryginałów motywowane jest zwykle albo niepełnością przekładu, albo jego takimi czy innymi – ale odnotowanymi – mankamentami. W wypadku, o którym chodzi, fakt taki chyba jednak nie miał miejsca.

Polskie tłumaczenie ma również *opus magnum* najśłynniejszego może biografa najśłynniejszego premiera Anglii. Chodzi oczywiście o dzieło Martina Gilberta *Churchill. A Life*, wydane u nas w dwóch woluminach. Rzecz w tym, że jest to tylko skrót monumentalnego, ośmiotomowego życiorysu również (zasadniczo) pióra Gilberta; tylko dwa pierwsze tomy napisał syn tytułowego bohatera. Nie o to chodzi, że Adam Mordzak wykorzystał taką a nie inną biografię człowieka, którego pod względem popularności wśród historyków przewyższa chyba tylko Napoleon, ale że jeśli już sięgnięto do Gilberta, to chyba bardziej przydatny byłby szósty tom oryginału, i tak rozmiarów monstrualnych.

Generalnie, autor nie sięga do pamiętników, prócz wspomnianego Churchilla. Pamiętniki – w przeciwieństwie od diariuszy – rzadko kiedy uchodzą za rzetelne. Jednakże nieco zaskakuje brak uwzględnienia refleksji ostatniego przed wojną ambasadora JKM w Tokio, sir Roberta Craigie. Jest on jednym z bohaterów pracy magistra Mordzaka, niekoniecznie zawsze bohaterskim. Opublikowane już w 1945 r., wspomnienia te są powszechnie dostępne w Internecie. Warto by było może choć powiedzieć, w jakim stopniu korespondują one z raportami owego dyplomaty z lat 1939-1941 (Craigie zawitał do Tokio już w 1937 r.). Co więcej, dostępne w języku angielskim pamiętniki pozostawił też odpowiednik sir Roberta nad Tamizą, Mamoru Shigemitsu, choć ze względu na skróty ich wersja angielska jest mniej wartościowa od japońskiego oryginału (nie mówiąc o tym, że skazany w procesie

tokijskim polityk w znacznie większym stopniu niż Anglik pisał w obronie własnej). Czy i one nie byłyby przydatne? Na pewno bardziej niż (także pominięte) pamiętniki Cordella Hulla i diariusz wielokrotnie wzmiankowanego w pracy amerykańskiego kolegi sir Roberta w Tokio, Josepha Grewa.

Wykorzystana literatura jest niemal wyłącznie literaturą w języku angielskim. Zarzutu pominięcia prac w języku japońskim nie może autorowi stawiać recenzent, który języka tego nie zna, abstrahując od sprawy podstawowej – że rozprawa dotyczy polityki *brytyjskiej* a nie stosunków brytyjsko-japońskich. Historiografia japońska i chińska (choć raczej nie z ChRL, z racji jej specyfiki) jest zresztą reprezentowana, oczywiście po angielsku. Trochę szkoda, iż brak dokumentów oraz prac w języku rosyjskim, tym bardziej że promotor pracy ma w tej dziedzinie dużo do powiedzenia. Historiografia rosyjska (choć raczej ta przedputinowska) ma tu pewne osiągnięcia.

Autor dobrze zużytkował dorobek poprzedników. Byli nimi przede wszystkim Anthony Best, Peter Lowe i (nieco już przestarzały) Bradford A. Lee. Właściwie każdy, kto miał do czynienia ze stosunkami brytyjsko-japońskimi (a więc i piszący te słowa) musiał konsultować się w pierwszym rzędzie z ich pracami. Te ostatnie autor rozprawy niekiedy koryguje (np. s. 465). Dotyczyły one jednak znacznie dłuższego okresu niż ten, którym zajmuje się Adam Mordzak i siłą rzeczy musiały być mniej dogłębne. Polski autor góruje też nad nimi starannym wykorzystaniem źródeł proveniencji wywiadowczej. Pracując nad monografią wojny chińsko-japońskiej miałem z nimi do czynienia i w pełni podkreślam ich znaczenie, choć, naturalnie, wymagają one wnikliwej interpretacji. Dane wywiadu pochodzą z różnych źródeł, często obejmują zwykłe plotki lub wręcz przekazy, których celem jest dezinformacja. Wywiad ponadto ma poniekąd zrozumiałą skłonność podsuwania politykom z adnotacją „prawdopodobne” i „z pewnego źródła” takich danych, które pasują do wizji, jakiej zwolennikiem jest szef. (Te nie pasujące kwalifikowane są jako „wątpliwe”). W recenzowanej rozprawie fascynujące są dane wywiadu brytyjskiego nie tylko na temat posunięć Japończyków, ale także Sowietów, Amerykanów, Holendrów czy Tajów.

Brytyjczycy odszyfrowywali część korespondencji japońskiej. Sęk w tym, że wymagało to dłuższego czasu, po upływie którego informacje często traciły wiele na wartości. Trudno poza tym było się na nie powoływać w czasie negocjacji, uciekano się do formuły „ze źródeł prasowych wiadomo”. Wiosną 1941 r. swymi osiągnięciami odnośnie łamania szyfrów japońskich z Londynem podzielił się też Waszyngton. Mimo to oba anglosaskie mocarstwa zostały zaskoczone nawet nie tyle samym uderzeniem japońskim, co decyzją o tym uderzeniu. Ukazuje to jasno, że wywiad jako taki nie wygrywa wojny.

Monografia Mordzaka składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów i zakończenia. Ma konstrukcję chronologiczną. Wszystkie rozdziały, oprócz pierwszego, mającego charakter antecedencji, mają tytuły będące cytatami z dokumentów – cytaty są efektowne, dobrze dobrane i trafnie charakteryzujące wyodrębnione fragmenty dziejów. (Nawiasem mówiąc, autor w swej pracy raczej stroni od długich cytatów). Przede wszystkim jednak słuszność konstrukcji pracy jest pochodną dobrego jej podziału. Poszczególne rozdziały dobrze odpowiadają kolejnym zwrotom w stosunkach brytyjsko-japońskich. Nader przydatne są także dobrze wyodrębnione podrozdziały.

Rozdział pierwszy, antecedencyjny, na szczęście nie cofa się zbyt daleko, do czasów legendarnego Williama Adamsa i incydentalnych kontaktów tytułowych krajów z epoki Tokugawa (wzdycham tu, bo w moich licealnych czasach serial „Shogun”, z wiodącą rolą Richarda Chamberlaina, miał charakter kultowy). Narracja zasadniczo zaczyna się od sojuszu anglo-japońskiego, a dokładniej od rozkładu tego sojuszu. Trafnie ukazuje też przyczyny pogarszania się relacji między obu państwami w latach dwudziestych, a zwłaszcza trzydziestych. Chodziło o Chiny, a

konkretnie ekspansję (czy wręcz agresję) Japonii kosztem tego kraju, negatywną postawę USA wobec każdego pomysłu zbliżenia na linii Londyn-Tokio (musiałoby być one realizowane kosztem Chin właśnie), a w dalszej kolejności postępującą totalitaryzację Japonii i jej powolne zacieśnianie więzów z Niemcami i Włochami.

Praca napisana jest spokojnym, wyważonym językiem. Zapewne autor bardziej sympatyzuje ze stroną brytyjską niż japońską (w jakiejś mierze jest to zresztą konsekwencja wykorzystanych źródeł), ale fakt ten da się łatwiej wyczuć, niż udowodnić przykładami. Owszem: Polakowi łatwiej o taką postawę niż np. Koreańczykowi, a nawet Australijczykowi (choć przedstawiciele tej ostatniej nacji wygrywają ostatnio w Japonii rankingi na najbardziej lubiany naród). Na pewno jednak świadczy to dobrze o młodym badaczu.

Historia dyplomatyczna zwykle nie jest sensacyjnym dreszczowcem, a im dalej od wieku XIX, tym dalej od rautowych i balowych niedyskrecji i skandali (choć szantażowanie dyplomatów z powodu różnych ich słabości zdarza się do dziś). Język pracy nie jest jednak czymś zniechęcającym do jej lektury. Adam Mordzak ma co prawda swe specyficzne zwyczaje. Wspominając w tekście rozmaitych autorów podaje jedynie inicjał ich imienia, choć imiona na pewno zna doskonale; zwyczaj ten pasuje bardziej do historiografii rosyjskiej, gdzie podaje się zwykle inicjał imienia i tzw. „otczestwa”. Pisanie słowa „Imperium” z dużej litery jest zrozumiałe, gdy funkcjonuje ono jako skrót od „Imperium Brytyjskiego” – właściwie oficjalnej nazwy tworu politycznego, o którym rozprawa traktuje. Ale po co duża litera przy „Imperium Carskim”, nazwie przecież nieoficjalnej, albo przy słowie „Dominium”, jeśli nie ma przy nim uściślenia, np. Dominium Kanady? Nawiasem mówiąc także „Parlament” (i to ten japoński) występuje z dużej litery. Czy to swoista kalka z angielskiego, gdzie honoruje się w ten sposób o wiele większą ilość rzeczowników niż w języku Mickiewicza? Jeszcze większą osobliwością jest podawanie w wersji angielskiej nazw brytyjskich ministerstw. Mamy więc „brytyjską Treasury” (s. 39, 43, 44, 50...) zamiast Ministerstwa Skarbu, „Board of Trade” zamiast Ministerstwa Handlu, a nawet Admiralty i Straits Settlements. Zakrawa to już na lekceważenie dla języka ojczystego, bo jeśli nie każdy polski czytelnik, nawet z przygotowaniem historycznym, musi wiedzieć kto to jest na przykład Chancellor of the Exchequer, to już czym jest Admiralty powinien się domyśleć.

Autor bardzo dobrze daje sobie radę z *pinyinem*, współczesną transkrypcją języka chińskiego, będącą zwykle zmartwieniem dla badaczy nie interesujących się bliżej Chinami. W dokumentach z których korzystał Adam Mordzak figurowała oczywiście transkrypcja Gilesa-Wade’a i z problemem tym umiał sobie poradzić – to plus. Ale znacznie bliżsi byli mu Japonia i Japończycy. Tutaj nie zaznaczał istotnych w języku japońskim samogłosek długich i krótkich. W rozprawie występuje więc Tojo nie Tōjō, Togo nie Tōgō. Figurujące na co drugiej stronie rozprawy (co najmniej) japońskie ministerstwo spraw zagranicznych (*Gaimushō*) pojawia się jako Gaimusho. Nie jest to zapewne rzecz o pierwszorzędnym znaczeniu, ale w wypadku wydania pracy magistra Mordzaka drukiem – do sprawy tej pozwolę sobie jeszcze powrócić – należałoby ją skorygować. Oczywiście źródła brytyjskie pomijały owe znaki (podobnie jak polskie „ę” i „ą”), ale era komputerowa radzi sobie z tym wyzwaniem doskonale.

Autor „odwraca” personalia występujących w rozprawie Japończyków, stosując szyk zachodni, najpierw imię, potem nazwisko; a więc nie Tōjō Hideki, a Hideki Tōjō. Jest to rozwiązanie dopuszczalne. Słusznie nie stosuje tego chwytu wobec Chińczyków (choć na s. 217 występuje Ziwen Song zamiast Song Ziwen). Dyskusyjne jest, czy powinien być równie skrupulatny wobec ambasadora w Londynie Wellingtona Koo, który zawsze w ten sposób (i w takim szyku) się podpisywał, a którego napotykamy w pracy jako Gu Weiguna. Za to już na pewno nieporozumieniem

jest umieszczenie w *Bibliografii* pod literą „T” niejakiego „Tai-chuna K.”, a pod „W” „Wen-weia Changa”. Zarówno bowiem „Tai-chun” jak i „Wen-wei” to imiona, a nazwiska, odpowiednio, brzmią „K[uo]” i „Chang”.

Rozprawa w swym zasadniczym zrębie nie jest jednak oparta ani na źródłach drukowanych (tych ostatnich jest zaskakująco mało) ani na opracowaniach, lecz na archiwaliach. Jest dosłownie utkana z tych ostatnich – a stwierdzenie to stanowi oczywiście komplement. Niemal każde stwierdzenie opatrzone jest odsyłaczem i to wiodącym nie do jednego tylko dokumentu, ale całej serii dokumentów. Bywając w The National Archives od trzydziestu lat, mam dogłębne zrozumienie, jakiej wymaga to pracowitości, tym bardziej że inwentarze jednostek archiwalnych w TNA, choć niezłe, są zarazem dość ogólne. Można bez przesady rzec, iż praca Adama Mordzaka jest prawdziwym przewodnikiem archiwalnym dla tych, którzy pragnęliby w przyszłości rozwinąć pewne wątki w jego dziele tylko sygnalizowane. Następcy są mu winni wdzięczność.

Wyrażając uznanie, a może nawet podziw w tej materii, chciałbym jednak poczynić dwie uwagi. Po pierwsze, autor niemal nie używa przypisów innych, niż odsyłacze źródłowe. Tymczasem wyjaśnienie niektórych kwestii pobocznych, rozwinięcie innych (np. kim są pojawiające się czasem w tekście niekoniecznie szeroko znane postacie) byłoby może przydatne właśnie w przypisach. Odnosnie brytyjskich i japońskich polityków, dyplomatów i wojskowych wiele ich portretów znaleźć można w znanej serii *Britain – Japan. Biographical Portraits*, której rozdziały przedstawiają nie pełne życiorysy, ale ich aspekty dotyczące tytułowych krajów. Adam Mordzak sięga do tej serii niezmiernie rzadko, prawdopodobnie dążąc do ograniczania literatury przedmiotu na rzecz źródeł.

Po drugie, autor zaskakująco rzadko przytacza dłuższe cytaty z przywoływanych dokumentów. O jednym z wybitnych polskich historyków dyplomacji, Emilu Kipie, mawiano uszczypliwie, że „nawet w swych dłuższych pracach pisał mało”, bo lubił oddawać głos dokumentom. Adam Mordzak do tej kategorii badaczy nie należy. Może jednak – przynajmniej czasem – powinien być mniej powściągliwy. Czasem cytat z dokumentu jest bardziej wymowny, niż jego omówienie. Przytoczone na s. 502 efektowne (ale i słuszne) słowa generała Hastingsa Ismaya o tym, do czego jest używana japońska dyplomacja są tego dowodem. Szkoda, iż autor rzadko uciekał się do tego atutu.

Dotycząc polityki Imperium Brytyjskiego w pierwszej fazie największej w dziejach tego Imperium wojen, takiej fazie, w której szereg mocarstw (tytułowa Japonia, ale także USA, ZSSR, do pewnego momentu także Włochy) deklarowała formalną neutralność, rozprawa wymaga od swego autora dobrej orientacji w znacznie większej liczbie zagadnień, niż tylko stosunki Londyn-Tokio. Tak się składa, iż wiem, czym jest takie wyzwanie; toutes proportions gardées, miałem do czynienia z podobnym zmagając się z własną rozprawą doktorską. Adam Mordzak dobrze z nim sobie poradził. Na owej skomplikowanej arenie porusza się swobodnie.

Autor, idąc za poglądami większości (choć nie wszystkich) pracowników Foreign Office, a także ambasadora w Tokio Roberta Craigie, zdaje się powątpiewać w realne istnienie w Japonii polityków „umiarkowanych”. Jest zdania, że różnica między „umiarkowanymi” a „jastrzębiami” polegała tylko na sposobie osiągania celów (np. s. 98). Ma rację w tym sensie, że w Tokio chyba nie było polityków uznających, że Japonia nie powinna odgrywać wiodącej roli w Azji Wschodniej. Z drugiej strony jednak w samym Tokio istnienie grupy zwanej znamienne „grupą anglo-amerykańską”, dążącej do ukształtowania jakiegoś *modus vivendi* w pierwszym rządzie z Londynem, a dopiero potem z Waszyngtonem, nie ulegało przynajmniej dla wojskowych najmniejszej wątpliwości. Gdy 15 lipca 1939 r. przez policję japońską aresztowany został Seiji Shimizu, przygotowujący wymordowanie „zdrajców” zamierzających „przypochlebiać się Wielkiej Brytanii, podążać za nią i związać się z nią”

na czele listy znaleźli się następujący politycy: minister środka Kurahei Yuasa, sędziwy doradca cesarza Nobuaki Makino i admirał Isoroku Yamamoto (tak jest, późniejszy autor ataku na Pearl Harbor). W dalszej kolejności figurowali na niej Kitokurō Ichiki, Seihin Ikeda, Keisuke Okada, Tsuneo Matsudaira i Kumao Harada. Nie wszyscy wymienieni znajdują się w indeksie osobowym pracy Adama Mordzaka (Okada znalazł się tam pod zniekształconym imieniem Kiesuke, co jest jednak zapewne skutkiem zwykłej literówki). Jest to na pewno pochodna źródła z jakich korzystał: wielu z wymienionej listy (choćby Makino, Matsudairę, Okadę) Whitehall musiał oceniać jako emerytów pozbawionych realnego znaczenia, innych (jak Yamamoto) jako ludzi, którym musi się powierzyć dowództwo na morzu, by przez odsunięcie od polityki chronić ich przed zamachowcami. Nie zmienia to faktu, że – przynajmniej zdaniem japońskich radykałów – byli na Wyspach ludzie gotowi dokonać politycznego zwrotu na korzyść aliantów. (Nawiasem mówiąc, decyzję o kapitulacji przeforsują w 1945 r. właśnie oni, choć praca Mordzaka już o tym nie traktuje). Ważną postacią, o której jednak rozprawa nie wspomina (może z racji zejścia ze świata w listopadzie 1940 r.) był wychowawca i mentor cesarza Hirohito, Kinmochi Saionji. Ów czołowy japoński delegat na paryską konferencję pokojową 1919 r. do końca fantastycznie długiego życia utrzymywał, że Wielka Brytania pokona Rzeszę Niemiecką....

Abstrahując od osobliwego japonofila, jakim był generał Francis Piggot, doktorant raczej nie dostrzega, by wśród ówczesnych brytyjskich decydentów stosunek do Japonii był pochodną jakichś osobistych sympatii lub antypatii. Jest to zgodne z tym, co sam wiem na ten temat. Wśród wojskowych (nie wszystkich) istniała skłonność do lekceważenia japońskiej floty, armii i lotnictwa, będąca pochodną poczucia wyższości wobec „orientalnych” narodów, ale postawa ta nie dotyczyła jedynie Nipponu, a ponadto jednak w 1941 r. pojawiły się głosy rozsądku. Jeśli nie wierzono, by lotnictwo cesarskie mogło zatopić takie morskie kolosy jak „Prince of Wales” i „Repulse” to wynikało to z przeceniania roli okrętów liniowych, nie z antyjapońskich uprzedzeń. Adam Mordzak wielokrotnie wskazując, że o polityce wobec Tokio decydował Churchill, przesłaniający Foreign Office (znamienne są perypetie z doręczeniem jego osobistego listu do Matsuoki), nigdzie właściwie nie pisze o personalnym stosunku sir Winstona do Japończyków. Tymczasem aż do połowy lat trzydziestych w rozmaitych wypowiedziach (także na forum prasowym) przyszedł premier deklarował niejaką sympatię do tego kraju. Znamienna jest jego wypowiedź z lipca 1945 r. że świadomość istnienia bomby atomowej pozwoli Japończykom „skapitulować z honorem”. (Jego rozmówca, Truman, powątpiewał w istnienie japońskiego honoru po Pearl Harbor). Churchill do końca życia żałował, że nie odwiedził Japonii.

W pracy przewija się nazwisko ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Tokio, Tadeusza Romera. Ten wybitny dyplomata w istocie nie ma swej naukowej biografii z prawdziwego zdarzenia. Średnio udana praca Beaty Szubtarskiej prześlizguje się nad jego misją w Japonii, skupiając się na okresie sowieckim i ministerialnym. Bardzo dobre opracowanie Olgi Barbasiewicz *Ocaleni w Azji Wschodniej*, autorki mającej znakomite kwalifikacje, bo władającej językiem japońskim, skupia się na wysiłkach ambasady w ratowaniu polskich uchodźców polskich z ZSSR, głównie Żydów. Rozprawa Adama Mordzaka potwierdza, iż Brytyjczycy uważali Romera za osobę dobrze zorientowaną w realiach japońskich, cenili jego informacje i powoływali się na nie. Dla innych polskich historyków może to być cenny trop. Trudno nie zapytać, czy Romer mógł odgrywać jakąś rolę w postulowanym na przełomie lat 1939/1940 *rapprochement* między Paryżem i Londynem z jednej, a Tokio z drugiej strony? Rozprawa mogłaby być punktem wyjścia do takich studiów, kwestia niedoszłej wojny aliantów zachodnich z Sowietami na tle tzw. wojny zimowej nie została jeszcze dogłębnie zbadana.

Ciekawym wątkiem jest wątek tajski. Autor pisze o tej sprawie dość beznamytnie, zresztą w stylu całej swej narracji. Polski badacz może sobie tutaj pozwolić na obiektywizm: choć formalnie

rząd w Bangkoku był wojennym przeciwnikiem aliantów (o czym zresztą mało kto dziś pamięta) czytelnika z nad Wisły nie wiąże z tym odległym krajem żadne stereotypy (chyba, że świeże, turystyczne). Tymczasem czytelnik rozprawy musi być pod wrażeniem dyplomacji tego odległego od Polski państwa. Starło się ono uprawiać, podobnie jak II Rzeczpospolita, swoistą politykę równowagi, uciekając się do wyrafinowanego żonglowania. Rezultat był niebanalny, w jakiejś mierze podobny do fińskiego. Kraj przyłączył się do mocarstwa, które akurat było silniejsze, zachowując jednak uchylone drzwi wobec chwilowych przeciwników; w czasie wojny zachował znaczną niezależność; wyszedł z niej obronną ręką, bez takich, jak Finlandia, ograniczeń suwerenności. Plaek Phibulsongkram uchodzi za polityka kontrowersyjnego, a wątek tajski jest dla autora rozprawy wątkiem pobocznym. Dla historyka polskiego może być bardzo interesujący, sugerując, że mały kraj ma pewne pole manewru nawet podczas walki tytanów. Oczywiście nie w każdych okolicznościach.

Jako biograf cesarza Hirohito z zainteresowaniem przeczytałem o pomyśle z lutego 1941 r., aby przez adresowany do cesarza Hirohito list skłonić go do przeciwstawienia się polityce sojuszu z Berlinem i Rzymem (s. 404-405). Ideę Departament Dalekowschodni uznał za absurdalną i zablokował ją. Sugeruje to, że ów Departament dużo lepiej od wielu wysoko postawionych polityków rozumiał, jakie były rzeczywiste możliwości monarchii. Ostatecznie odpowiednie sugestie usłyszał minister Dworu Cesarskiego, wspomniany już w tej recenzji Matsudaira. Wszystko wskazuje, że je przekazał wyżej, że *tennō* się z nimi zgodził i że... rezultat okazał się zerowy.

W rozprawie magistra Mordzaka nie dostrzegam sądów które uznawałbym za sprzeczne z faktami. Są potknięcia, niekiedy zabawne, w sprawach mniejszej wagi. By nie być gołosłownym: na s. 324 pojawia się „szwadron bombowców” choć szwadrony występują w kawalerii; zapewne w źródle figurował dywizjon (ang. *squadron*). Nasłynniejszy z sinologów USA John King Fairbank występuje konsekwentnie jako Fairbanks (co przywołuje słynnego aktora amerykańskiego z opisywanej w rozprawie epoki); tym razem to niemal na pewno dzieło „korektora Worda”. Cóż. Pomyłek takich nie popełnia ich tylko ten, kto nic nie robi. W tej czy innej sprawie mam pogląd odmienny, ale nie wychodzi to poza zwyczajną różnicę zdań między dwoma historykami. Za największy mankament pracy uważam jednak to, czego ona nie mówi. Chodzi o głębsze refleksje na temat brytyjskiej służby dyplomatycznej i konsularnej w omawianym okresie. Na przykład jedna z częściej występujących w rozprawie postaci jest ambasador w Tokio sir Robert Craigie. Rozsiane w tekście uwagi pozwalają prześledzić pewną ewolucję w jego poglądach. Czasem był zwolennikiem ustępstw wobec Japonii, czasem postawy twardej. Nie dowiadujemy się jednak, że języka swych gospodarzy nie znał (wielu jego poprzedników nim władało). Jego żona nie była rodowitą Angielką, ale Amerykanką, w dodatku dość często uważaną za nietaktowną; w dyplomacji, w której ogromną rolę odgrywały rozmaite oficjalne i półoficjalne spotkania i *parties*, takie rzeczy liczyły się, i to bardzo. Na pewno Craigie nie dorównywał takim swym poprzednikom jak Conyngham Greene czy Francis Lindley. To jest moja opinia, ale czy Adam Mordzak też tak uważa? Słusznie dość lekceważąco wyraża się o attaché wojskowym, generale Francisie T. Piggocie jako o zaślepionym japonofilu. Ale gdy wspomina wielokrotnie o George Sansomie, przedstawiając go jako „doświadczonego dyplomatę” (s. 50), to czytelnik nie dowie się, iż chodzi o jednego z najwybitniejszych znawców Japonii w skali światowej. Papierów Samsoma, zebranych potem przez jego żonę pod nieco dezinformującym tytułem *Sir George Sansom and Japan. A Memoir* (Tallahassee 1972; dezinformujących, bo nie jest to pamiętnik) nie ma w bibliografii, a szkoda, bo można się z nich dowiedzieć co ten znakomity erudyta myślał o swych kolejnych szefach w rangach ambasadorów – i nie tylko o nich, bo na przykład choćby o wspomnianym Piggocie... Z rozprawy dowiadujemy się także, że War Office, ale także politycy nie doceniali i japońskiej potęgi wojennej i (w związku z tym) także rozmiarów i skali oporu Chin wobec tej potęgi i że ta percepcja zaczęła się zmieniać wiosną 1941 r. To prawda. Chciałoby się jednak

przeczytać, kto przede wszystkim nie doceniał Japończyków. Autor słusznie dostrzega, że Churchill, w stopniu nieskończenie większym niż jego poprzednicy, był swoim własnym ministrem spraw zagranicznych, przesłaniając Edena. Otóż wiadomo, że uważał się on też za eksperta odnośnie wojskowości, a zwłaszcza walk na morzu. To premier stał za utworzeniem niedużej brytyjskiej Floty Dalekowschodniej. Adam Mordzak nie cytuje jego sławnego listu do Roosevelta iż „Prince of Wales” i „Repulse” potrafią dognać i zatopić „każdy japoński okręt”. Warto byłoby się zapytać, czy była to tylko poza na użytek prezydenta USA? Czy też „former naval person” (jak się sam podpisywał) naprawdę w to wierzył?

Konkluzje rozprawy są niewątpliwie słuszne. Autor w użyteczny, choć nieco „katechizmowy” sposób (nie jest to zarzut czy ironia, tylko stwierdzenie skrupulatności) dokonuje pod koniec każdego rozdziału podsumowania swych wywodów, a *Zakończenie* pracy jest, jak należy, jej podsumowaniem (a nie, jak to bywa czasami, jej epilogiem czy wręcz ostatnim rozdziałem). Zgodzić się należy, iż „japońska” polityka Londynu była, z punktu widzenia interesów Imperium, trafna, bo chyba tak należy rozumieć twierdzenie, że Brytyjczycy innej prowadzić nie mogli (mniej rozsądni mężowie stanu mogliby próbować alternatywnego rozwiązania, prowadzącego do katastrofy). Twardsze stanowisko mogło prowadzić do zderzenia, oznaczającego nieuchronną klęskę w wypadku nieuczestniczenia w konflikcie Stanów Zjednoczonych. Polityka stałych ustępstw była drogą do rozzuchwalenia Tokio i demaskacją własnej słabości. W tej sytuacji efektowną dyplomacją starano się przesłonić własne, niezbyt mocne karty, sugerując przede wszystkim (autor mocno to akcentuje) że między Londynem a Waszyngtonem istnieje dużo większa wzajemna koordynacja poczynąń, niż w rzeczywistości. Przywoływany przez Mordzaka Esler Denning (w swoim czasie zajmowałem się trochę tym dyplomata) miał w znacznej mierze słuszność, że dalekowschodnia polityka Imperium bazowała w znacznej mierze na jego prestiżu (por. s. 229). Dorzucić też jednak warto – czego chyba nie robi autor rozprawy – iż prestiż mocarstwa nie jest tylko po prostu odbiciem jego potęgi, ale elementem tej potęgi.

Niewątpliwie najbardziej fascynującą kwestią stosunków Londyn-Tokio w omawianej epoce była możliwość „odwrócenia przymierzy” na przełomie lat 1939-1940, to co ambasador Shigemitsu uznawał za możliwość „zadania ciosu Rosji” wówczas kooperującej z Rzeszą Niemiecką (s. 155). Adam Mordzak ma na pewno rację, wskazując, że perspektywa reaktywowania sojuszu lat 1902-1923 „pozostawała iluzoryczna” (s. 147). Warto jednak dorzucić, że nie wszystkim wydawała się taka, na przykład Czang Kaj-szek uważał ją za realną. Chyba też autor za słabo akcentuje (choć robi to, choćby na s. 157), że szanse na tego rodzaju obrót wypadków grzebała przede wszystkim antyjapońska postawa USA. Z skomplikowanych powodów natury wewnątrzamerykańskiej Białemu Domowi znacznie łatwiej było być w owych latach na „nie” niż na „tak”, znacznie łatwiej było paraliżować cudze poczynania, niż inicjować własne. Gabinety Nobuyukiego Abe i Mitsumasy Yonaia (pozostanę przy szyku personaliów używanym przez autora) były najbardziej proanglosaskimi rządami w Japonii co najmniej od upadku Reijirō Wakatsukiego w 1931 r. Dotyczy to w szczególności ekipy Yonaia. Mimo to Roosevelt – uważający się, podobnie zresztą jak Churchill, za „człowieka marynarki” i podkreślający swój sentyment do jej przedstawicieli – nie wykonał najmniejszego gestu ułatwiającego manewr gabinetowi japońskiego admirała. Uderza to zwłaszcza na tle faktu, że w kluczowych sytuacjach – na przykład gdy rozważano zamknięcie Drogi Birmańskiej – do stanowczej postawy wobec Tokio zachęcał... Brytyjczyków.

Zmianę kursu demokratycznemu rządowi Wielkiej Brytanii utrudniało też nastawienie opinii publicznej, od niemal dekady sympatyzującej z walką Chin przeciw Japonii. Owszem, ta sama opinia publiczna niebawem bez trudu porzuciła ówczesne propolskie sympatie na rzecz zagrażającego Polsce mocarstwa totalitarnego. Niemniej Związek Sowiecki (o który tu chodzi) miał wobec sprawy

brytyjskiej liczące się zasługi. Tokio mogło mieć takie zasługi najwyżej potencjalnie (gdyby np. mocno poparło sprawę Finlandii, tak popieraną na forum Ligi Narodów – ale wszak Tokio z Ligi spektakularnie się wycofało...). W przeciwieństwie do Moskwy i Berlina doby paktu Ribbentrop-Mołotow, gabinet w Londynie nie mógł przestawić swojego politycznego kursu w ciągu jednej nocy.

Na koniec recenzji pozwolę sobie na osobistą refleksję. W sposób poniekąd nieuchronny zastanawiałem się, jak sam opracowałbym w monografii taki temat. Pewien jestem, iż wiele spraw ująłbym inaczej. Ale nie jestem pewien, czy lepiej.

Czas na konkluzje.

Rozprawa doktorska *Dyplomacja i wywiad Wielkiej Brytanii wobec Japonii, 1939-1941* jest praca solidną i dobrze napisaną jeśli chodzi o podbudowanie odautorskich sądów oraz język. Porusza tematykę niemal nie eksploatowaną w polskiej historiografii, a dotyczącej państwa, będącego głównym sojusznikiem Rzeczypospolitej podczas II wojny światowej (choć sojusz ten zakończył się dla Polski gorzkim rozczarowaniem). Ustalenia autora są cenne, a konkluzje trafne. Rozprawa z całą pewnością zasługuje na opublikowanie, zapewne po poprawkach (nie znam autora któremu nie przychodziłoby one do głowy po złożeniu rozprawy w dziekanacie, abstrahując nawet od uwag recenzentów i koleżanek/kolegów), ale poprawki te na pewno nie muszą mieć charakteru zasadniczego.

Konkluzja:

Stwierdzam z przekonaniem, że rozprawa doktorska pana magistra Adama Mordzaka *Dyplomacja i wywiad Wielkiej Brytanii wobec Japonii, 1939-1941* zawiera wszystkie wymagane elementy składowe pracy doktorskiej i spełnia stawiane jej wymogi formalne, określone w art. 187 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. 2023, poz. 742). Wnoszę o dopuszczenie pana magistra Adama Mordzaka do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Juliusz Półtor